

Portret Olgi

OLGA BOZNAŃSKA słynna polska malarka. Do tej pory nikt nie poznał jej jako kobiety. Maria Rostworowska, krakowska romanistka i tłumaczka, cztery lata wędrowała śladami Boznańskiej. Przeczytała jej nieznane listy, spotkała ostatnią osobę, która ją znała osobiście, odkryła zapomniane obrazy. Zaczęła żyć życiem artystki. Od studiów w Monachium, sukcesów w Paryżu po samotną, ale wypełnioną malowaniem starość. Boznańska dała jej siłę, by nie poddawać się myślom o przemijaniu. Z autorką *Portretu za mgłą* rozmawia Katarzyna T. Nowak.

Twój STYL: Z *Portretu za mgłą* niemal z każdego zdania wylania się wielka fascynacja Olgą Boznańską. Skąd u Pani to zauroczenie?

Maria Rostworowska: Mój ojciec, historyk sztuki, Marek Rostworowski, który umarł w 1996 roku, bardzo chciał napisać coś o swoim stryju Xawerym Pusłowskim i wydać jego wiersze. Niestety, nie zdążył. Postanowiłam więc, że ja to zrobię. To było spełnienie jego marzenia, a równocześnie uwolnienie się od smutku po jego śmierci. W trakcie pracy nad książką *Czas nie stracony. Życie i dzieło Xawerego Pusłowskiego* trafiłam w archiwum na listy, które Boznańska pisała aż do trzech panów Pusłowskich: hrabiego Zygmunta i jego synów, Xawerego i Emanuela. Jednym z nich, Emanuelem, moim stryjcznym dziadkiem, była przecież zauroczona. Z tych listów wylaniała się postać niezwykła, oryginalna, a przy tym sympatyczna. Choć nie jestem feministką, uważam, że kobiety wciąż są niedoceniane. Interesował mnie także XIX wiek. Zatem Boznańska pasowała idealnie! Trochę bałam się zabierać za tak wielką postać

ze świata malarstwa, bo przecież nie jestem historykiem sztuki. I nagle pomyślałam: „przecież to była przede wszystkim kobieta! A o kobiecie mam prawo pisać, skoro czytając te listy, poczułam do niej taką sympatię”.

TS: W efekcie jako pierwsza przetłumaczyła Pani z francuskiego nikomu nieznaną prywatną korespondencję Boznańskiej. Jak odnalazła Pani nowe ślady malarki? Boznańska była powszechnie znana, a przynajmniej tak się wszystkim wydawało...

MR: Znana była jako malarka, podejrzewam, że nikt nie poznał do końca Boznańskiej, kobiety subtelnej, wrażliwej, pełnej silnych emocji. Moje wędrowanie jej śladami trwało aż cztery lata. Pojechałam do Paryża, gdzie w ostatniej chwili przed zamknięciem z powodu remontu Biblioteki Polskiej udało mi się przejrzeć tamtejsze archiwum. ▸



Olga Boznańska w monachijskiej pracowni pod namalowanym przez siebie portretem narzeczonego, malarza Józefa Czajkowskiego. Po lewej: Jej pracownia w Krakowie zachowała się do dziś w niezmienionym stanie.





Olga Boznańska
miała niemal
parapsychologiczną
zdolność
przenikania ludzkiej
osobowości.
Portretowanych
ludzi prześwieciła
na wskroś.

Bretonka, 1899, olej na płótnie,
Muzeum Narodowe w Krakowie

Portret Olgi

Spędzałam również długie godziny, studiując i przepisyując listy i dokumenty Boznańskiej w dziale rękopisów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie i w Bibliotece Jagiellońskiej. Ale to nie było tylko odkurzanie starych, pożółkłych listów do przyjaciół i ojca. Szczęśliwie spotkałam panią Urszulę Kolańczowską, która doskonale pamięta Boznańską. W roku 1936 przez trzy miesiące była niemal codziennym gościem w jej pracowni. Pomagała Oldze, wyprawiała jej pieska, towarzyszyła jej nawet na koncercie Rubinsteina, pozowała do portretu. Boznańska była już wtedy milcząca, nieobecna, bezradna. Dwa lata wcześniej jej młodsza siostra Iza popełniła samobójstwo i to zdarzenie głęboko nią wstrząsnęło. Malowała wolno, z trudem. Przeszłość mieszała jej się z terażniejszością. Była prawie bezcielesna. Spytałam panią Urszulę, co Boznańska jadła. Odpowiedziała, że nigdy nie widziała jej jedzącej.

TS: Odkryta Pani także obrazy Olgi Boznańskiej, które do tej pory oglądali jedynie ich właściciele. Boznańska lubiła rozdawać portrety i nikt do tej pory nie wie, ile ich naprawdę namalowała.

MR: Przedstawiłam kilka jej nieznanymi obrazów. Ale myślę, że gdzieś wciąż są obrazy Boznańskiej, o których nie mamy pojęcia. Podobno tych znanych lub niedawno odkrytych jest około dwóch tysięcy. Pewien pan opowiadał mi, że widział w konserwacji obraz Boznańskiej, który wcześniej służył nieświadomemu właścicielowi jako zamaskowanie okienka piwnicznego! Na szczęście stał stroną malowaną ku piwnicy i nie zrujnowały go deszcz czy śnieg. Dziś taki obraz osiąga na aukcji cenę powyżej stu tysięcy złotych! Widziałam też obrazy, które zanim trafiły do muzeum, stały w garażu. Portretu Gertrudy Dziewickiej z Krakowa nigdy nikt nie oglądał poza jej rodziną, bo po prostu wisiał sobie na ścianie w saloniku w rodzinnym do-

mu. Gertruda była nauczycielką angielskiego i przyjaciółką Olgi. Dzięki listom, jakie wymieniały po wyjeździe Boznańskiej w 1885 roku do Monachium, domyśliłam się, że wymieniany w tych listach tajemniczy „prosiaczek” to Józef Czajkowski, wielka i chyba jedyna miłość Olgi. Niespełniona zresztą. Był malarzem i architektem, w przyszłości zasłynie jako ojciec polskiego designu.

TS: Jak to się stało, że zaledwie dwudziestojednoletnia krakowianka znalazła się sama w Monachium, stolicy artystycznej ówczesnej Europy?

MR: Boznańska miała nietypowych, dziś powiedzielibyśmy: nowocześniejszych rodziców. Zależało im, by córki, Olga i Iza, zdobyły raczej wykształcenie niż mężów. Matka Eugenia była Francuzką, która sama w wieku 21 lat wyjechała z rodzinnego Valence (sto kilometrów od Lyonu) i nigdy już do domu nie wróciła. W Krakowie poznała inżyniera Adama Boznańskiego i wyszła za niego za mąż. Wykształcona, utalentowana malarsko była pierwszą nauczycielką rysunku Olgi. Wprawdzie Boznańscy chowali córki pod kloszem, chroniąc je aż do przesady przed niebezpieczeństwami świata, ale jednocześnie zależało im na ich artystycznym rozwoju. I tak, po rodzinnych dyskusjach i konsultacjach ze znanymi malarzami, podobno sam Jan Matejko pobłogosławił Olę przed wyjazdem, zdecydowali, że córka pojedzie do Monachium. Kobiety nadal nie miały wstępu na akademię, ale mogły uczyć się w prywatnych pracowniach i szkołach malarskich. Malarskimi opiekunami Olgi w Monachium stali się Józef Brandt, uczeń Juliusza Kossaka, i Alfred Wierusz-Kowalski. Z listów Olgi do rodziców wynika, że mimo młodego wieku doskonale wiedziała, czego chce i dokąd zmierza. I już wtedy, choć chodziła na bale i bywała w salonach Brandtów i Wierusz-Kowalskich, gdzie spotyka-



Kwiaciarki, 1889, Muzeum Narodowe w Krakowie

Drobna, niepozorna kobieta. Wyłącznie dzięki talentowi i pracowitości zdobyła sławę i uznanie zachodniego, wówczas głównie męskiego, świata artystów.



Portret Władysławy i Heleny Chmielarzykówn, 1906, Muzeum Narodowe w Warszawie

ła się artystyczna Polonia, była pracowitą. Ale też młodą, ładną, wesołą dziewczyną, lubiła stroje i zwracała uwagę na piękno w otoczeniu. Była wymagająca estetycznie. Podobał jej się ludzie szczupli, smukli i uduchowieni. Sercem oddana była pracy. I prawdopodobnie ta jej ogromna pasja sprawiała, że przyciągała do siebie zafascynowanych nią mężczyzn i kobiety.

TS: Boznańska wyprzedzała swoją epokę, w której kobiety były przede wszystkim matkami i żonami. Jej, wyzwolonej z konwenansów, kwestia kobieca w ogóle nie interesowała.

MR: Ona była nietypowa i niezwykła: drobna, niepozorna kobieta, która wyłącznie dzięki talentowi i pracowitości osiągnęła tak wiele, a nawet prześcignęła dziesiątki swoich kolegów malarzy. Zdobyła sławę i uznanie zachodniego, wówczas głównie mę-

skiego świata artystów. Zawsze pisano o niej z szacunkiem. Nie natrafiłam na ani jedną krytykę jej osoby jako malarki. A przecież nawet dziś kobiety bywają zawodowo gorzej traktowane niż mężczyźni. Boznańskiej kwestia kobieca nie zajmowała. Ona nie miała czasu na takie sprawy, ale miała za to mocną pozycję w świecie sztuki. Pomimo ogromnej wrażliwości, dzięki artystycznej pasji była silna i psychicznie, i fizycznie. Miała końskie zdrowie! Nie wiem, jakbym się czuła, paląc tyle papierosów co ona, pijąc litry bardzo mocnej herbaty i wciąż nie dojadając. Żyła w pracowni, w której bez przerwy dymił piecyk. Marzła, więc paliła w nim nawet latem. Dotleniona to ona chyba nie była, raczej stale zaczadzona, tym piecem, papierosami, a przeżyła 75 lat! Ale przede wszystkim miała szalenie silną wolę i nie zmarno-



Olga Boznańska fascynowała mężczyzn i kobiety. Była wymagająca estetycznie, lubiła stroje, szukała piękna w otoczeniu. Na zdjęciu w stroju Japonki, ok. 1880 roku.

wała żadnej szansy. Znalazła swój styl i pozostała mu wierna. Miała też niesłychaną zdolność przenikania ludzkiej osobowości. Ja to nazwałam zdolnością parapsycho logiczną, ponieważ Boznańska przeświecała ludzi na wskroś. Wystarczy popatrzeć na jej portrety. **TS:** Miała nie tylko ogromny talent, ale również szczęście do ludzi. Kiedy w 1898 roku znalazła się w Paryżu, od razu została zauważona.

MR: Nie pojechała tam jako nikomu nieznana malarka z Polski. Dwa lata wcześniej wysłała dwa obrazy na prestiżową wystawę paryską Société des Beaux Arts, które zostały przyjęte. Być może

Autoportret z japońską parasolką, 1892, Muzeum Narodowe we Wrocławiu

gdyby nie to, Boznańska wyszłaby za mąż za Czajkowskiego, z którym wciąż wymieniała listy. Ale zamiast do narzeczonego, do Krakowa, pojechała do Paryża. W 1898 roku kuzyn Boznańskiej, Daniel Mordant, pomógł jej zorganizować wystawę, na której pokazała 24 obrazy, m.in. *Dziewczynkę z tulipanami*, *Różę herbacianą* i *Bretonkę*. Wystawa była wielkim sukcesem i doskonałym wejściem do tamtejszego świata sztuki. Te obrazy robiły na ludziach ogromne wrażenie. Wszystko zawdzięczała Boznańska swojemu talentowi, uporowi, niezależności.

TS: Wyczuwam w Pani fascynację osobowością Boznańskiej.

MR: Zazdroszczę jej wrażliwości na ludzki los i bezkompromisowej chęci niesienia pomocy. W jej życiu były dwie siły: piękno i dobro. Nigdy nie przestała malować i nigdy nie przestała pomagać lu-



Portret kobiety w białej sukni, 1890, Muzeum Narodowe w Krakowie

dziom. Nawet jak ją okradli, to powiedziała, że ma nadzieję, iż te ukradzione pieniądze się złodziejom przydadzą. Nie zastanawiała się, sama uboga, czy ten pan, który przyszedł po prośbie, rzeczywiście jest bez pieniędzy, czy tylko ją wykorzystuje. Ja tak nie potrafię. Lubię ludzi, ale nie umiałabym огоłocić się ze wszystkiego dla innych. Zawsze się zastanawiam, nim dam żebrakowi pieniądze. Co prawda Boznańska nie miała dzieci, a ja mam troje. Ale wiem, że wciąż istnieją tacy ludzie jak ona. I to mnie zachwyca.

TS: A znalazła Pani jakieś podobieństwa między sobą a Boznańską?

MR: Podobnie jak ona jestem dość nieśmiała i doskonale rozumiem jej niechęć do wychodzenia z domu. Lubiła być otoczona ludźmi, ale u siebie, w pracowni. Poza tym zajmowała się uzależnioną od alkoholu i morfiny

siostrą Izą, a gdy jej ojciec pod koniec życia zaczął chorować, nie wahała się ściągnąć go do siebie do Paryża. Ja też bym się nie wahała. Rozumiem jej oddanie się pracy, choć aż tak bardzo nie umiałabym się poświęcić. Przecież ona malowała nawet w dniu śmierci ojca! A ja, pracując nad książką, zrezygnowałam jedynie z bardziej ożywionego życia towarzyskiego i wywiesiłam na drzwiach pokoju kartkę: „nie przeszkadzać”. Lubię pracować, ale ona postawiła pracę ponad wszystko.

TS: Jak to się stało, że kobieta, o której względy zabiegało tylu mężczyzn, nigdy z nikim nie związała się na stałe?

MR: Lidia Sonik trafnie ujęła życie Boznańskiej, pisząc, że ona „weszła w sztukę, tak jak idzie się do klasztoru”. Samotność nie była wyrzeczeniem, lecz wyborem. Ona wybrała sztukę, nie rodzinę. ▶

Portret Olgi



Portret Izy w stroju amazonki, 1893, Muzeum Narodowe w Kielcach



Portret damy, 1906, własność prywatna



Portret Włoszki, 1886, własność prywatna



Olga i jej młodsza siostra Iza (z lewej). Choć zdobyła w Paryżu tytuł doktora nauk chemicznych, przez całe życie pozostawała pod opieką malarki. Morfinistka i alkoholiczka, popełniła samobójstwo.

Samotność Olgi nie była wyrzeczeniem, ale wyborem. Uważała, że małżeństwo to przemoc mężczyzny wobec kobiety. Wybrała sztukę.

te czasy starszą, samotną kobietą, której z najbliższych pozostał tylko chory ojciec i niezrównoważona siostra. Ale jej duch pozostawał młody. Dopiero wojna i trudne materialne czasy, które po niej nastąpiły, osłabiły jej energię i nadważyły żywotność.

TS: Po tej I wojnie światowej, gdy kobiety skróciły spódnice, tańczyły charlestona, a w malarstwie panował kubizm, Olga Boznańska chodziła po ulicach w sukni z trenem, uszytej przed 1906 rokiem, w dodatku poszpianej szpilkami, żeby się nie rozpadła ze starości. Dla jednych była dziwadłem, a jednak niektórzy widzieli w niej szczególny rodzaj piękna.

MR: Pewnego dnia, gdy szła ulicą w tym swoim stroju z minionej epoki i z potarganymi włosami, zatrzymał się elegancki samochód, z którego wysiadła wytworna kobieta i wręczyła Oldze bukiet kwiatów. Wielu ludzi, pomimo jej wyglądu, widzia-

ło w niej damę. Miała mnóstwo czaru, inteligencji, mądrości. Dziwadłem była tylko dla tych, którzy patrzyli powierzchownie. Trudno wyobrazić sobie Olę Boznańską malującą swoje obrazy w „nowoczesnym” stroju. Dla niej czas się zatrzymał z początkiem XX wieku. Świat powojenny był jej obcy.

TS: Kochała zwierzęta, ale zamiast modnego wtedy pudła czy perskiego kota miała stado myszy!

MR: Na początku hodowała białe myszki. Potem w jej pracowni zagnieździły się zwyczajne szare myszy. Karmiła je, obserwowała i pozwalała im żyć. Podobno na jej Steinwayu nie dało się grać, bo w środku myszy uwiły wielkie gniazdo. Nie pozwalała nawet tknąć mrówek w cukiernicy. Co ciekawe, w młodości mężczyźni zwracali się do niej: „myszko”, „myszeńko”. Otaczała się zwierzętami, także tymi nietypowymi, bo potrzebowała czegoś poza obrazami, czegoś żywego. Na przykład ciepła, jakie dają żywe istoty. Ten zwierzyniec to były jej dzieci. I na nie przelała wszystkie swoje ostatnie uczucia.

TS: We wstępie do biografii Olgi napisała Pani, że Portret za mgłą to książką otwartą. Jakie ślady Boznańskiej chce Pani jeszcze znaleźć?

MR: Żadnych. Pisząc tę biografię, niejako utożsamiałam się z Boznańską. Mam około 50 lat i gdy doszłam do 50-letniej Boznańskiej, było to dla mnie tak silne i trudne przeżycie, że zaczęłam się zastanawiać, czy potrafię nadal tropić tę niesamowitą kobietę. Jak zdołam zakończyć tę książkę? Boznańska mnie zdominowała, w pewnej chwili zaczęłam żyć jej życiem: wojna, samotność, problemy z pieniędzmi, starzenie się... Zaczęłam myśleć o tym, jak potoczy się dalej moje życie. Przecież nie staję się młodszą, tylko coraz starszą, jak ona! Więc jak już pochowałam Boznańską na tym cmentarzu w Montmorency – w sensie literackim oczywiście – i postawiłam ostatnią kropkę, odechnęłam z ulgą. Z ogromną ulgą! Z drugiej strony to właśnie Boznańska, paradoksalnie, dała mi siłę. Bo ona nie poddawała się myślom o przemijaniu i starości, tylko trzymała fason do końca. Postanowiłam więc, że ja także się nie poddam.

TS: Boznańska pozostała silna nawet po śmierci. Są ludzie, którzy upierają się, że ona wciąż pojawia się w swojej dawnej krakowskiej pracowni, przychodzi tam, dotyka przedmiotów, podłoga skrzypi pod jej stopami... Pani w to wierzy?

MR: I ja w to wierzę. Człowiek nie składa się tylko z ciała. Zresztą gdzie ma się Boznańska podziąć po śmierci, jak nie w Krakowie? W dawnym domu rodziców Boznańskiej przy ulicy Piłsudskiego jest pracownia Olgi. Pozostała w niezmiennym stanie od wielu lat. W miejscu jej dawnej paryskiej pracowni stoi dziś nowoczesna plomba. A tu jest tak, jak było, idealne miejsce dla Olgi...

– Rozmawiała KATARZYNA T. NOWAK



Wydawnictwo TERRA NOVA ofiaruje 5 egzemplarzy książki Marii Rostworowskiej *Portret za mgłą* czytelnikom, którzy odpowiedzą na pytanie: Kto pomógł Boznańskiej zorganizować wystawę w Paryżu? Nazwisko tej osoby prosimy wysłać SMS-em pod numer 7164. Treść SMS-a: TS.OL.nazwisko

Na SMS-y czekamy od 11 kwietnia do 10 maja 2003 r. Koszt SMS-a 1 zł +VAT